

Bujak, Jan

W obronie ks. Joachima Benedykta Chmielowskiego i własnej w związku z odpowiedzią Bogumiły Sroczyńskiej za zarzuty i wątpliwości dr. Jana Bujaka

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 26/4, 145-147

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W OBRONIE KS. JOACHIMA BENEDYKTA CHMIELEWSKIEGO I WŁASNEJ —
W ZWIĄZKU Z „ODPOWIEDZIĄ [BOGUMIŁY SROCZYŃSKIEJ] NA ZARZUTY
I WĄTPLIWOŚCI DR. JANA BUJAKA”

W 4 numerze „Kwartalnika Historii Prasy Polskiej” za rok 1986 (rocznik 25) ukazał się mój „List do Redakcji” i m.in. Pani „Odpowiedź [...]”. Zamiast ustosunkować się rzeczowo do poczynionych uwag o wiadomym Pani artykule o „Dzienniku Ekonomicznym Zamojskim [...]” i ewentualnie podziękować za poprawienie popełnionych przez Panią błędów (pomieszenie czy pomylenie „jest” z „ma być” i z „mówią”; „oka” z „zębem”), zaatakowała Pani „zarzuty i wątpliwości” wymyślone przez siebie i oczywiście moją osobę jako rzekomego ich autora. W przypływie dobrego humoru zabawiła się Pani kosztem ks. J. B. Chmielowskiego i przede wszystkim moim, jak gdybym dał ku temu podstawę oględnym sformułowaniem moich uwag lub jak gdyby Pani wyłącznie miała patent na nieomyślność. Nie powołała się Pani wszakże na żadne prace naukowe, które jednoznacznie i nieodwołalnie rozstrzygałyby, kto ma rację: Pani, tj. B. Sroczyńska, czy ja, tzn. J. Bujak. Za to podrzuca mi Pani nic nie załatwiającej „cudowne środki” na ból zęba i „na śpiochów” oraz tryumfalnie głosi: „Jaką klasę pisarstwa prezentuje Chmielowski, wiadomo od dawna. Jest natomiast godna upowszechnienia i zbadania nader oryginalna i odkrywcza opinia dr. Bujaka o równym poziomie umysłowym ks. Joachima Benedykta i wielu współczesnych autorów”. Tymi zdaniem po raz kolejny dowiodła Pani, że nic sobie nie robi z surowych reguł metodologii historii lub że stawia ją na poziomie prymitywnej publicystyki humorystycznej. Zaś usiłując dowieść swej wyższości nad adwersarzem, wykazała Pani akurat coś przeciwnego. Normalni czytelnicy — o historykach nie godzi się tutaj nawet wspominać — wiedzą od dawna lub już spostrzegli, że moja opinia o ks. Chmielowskim ani nie jest nowa, ani odkrywcza, ani oryginalna, ani odosobniona, ani anachroniczna, ani... itd. Nie potrzeba też przeprowadzać nad nią badań, bo nie jest wytworem chorego umysłu, jak się zapewne Pani zdawało. Co najwyżej trzeba, i to bardzo pilnie, rozpowszechnić i uczynić wiadomym, to, co inni w tym zakresie dokonali, aby tacy, jak Pani i Jej podobni, rzeczoznawcy wreszcie się dowiedzieli, że od ukazania się dwu pierwszych tomów *Nowych Aten* w latach 1745—1746 aż po dzień dzisiejszy opinie na ich temat były podzielone. Jedni znajdowali w *Nowych Atenach* głównie cechy pozytywne, inni wyłącznie albo przeważnie negatywne. Tacy, jak Józef Andrzej Załuski, Michał Wiszniewski, Kazimierz Władysław Wójcicki, mimo zauważanych uchybień i wad znajdowali w *Nowych Atenach* dzieło, którego nie musieli się wstydzić ani ich autor, ani epoka, która je wydała. Ks. jezuita dobrze wiedział, co robi, dedykując pierwszą polską encyklopedię „mądrym dla memoriału, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki”. „Od dawna” — celowo używam tych wyrazów za Panią B. Sroczyńską — przynajmniej od chwili ukazania się do naszych czasów każda kategoria czytelników czerpała i nadal czerpie z *Nowych Aten* tylko to, na co ją stać. Mądrzy i wykształceni wysoko cenili dzieło i szanowali jego

autora, i czynią to nadal. Inni natomiast, zależnie od poziomu umysłowego, usposobienia i kwalifikacji, czerpali i czerpią co popadnie, nierzadko przypisując autorowi *Nowych Aten* wiele swoich ułomności, a nierzadko obciążając go winą za własną naiwność, głupotę, niewiedzę itp. Właśnie ta druga kategoria, doszedłszy do głosu w drugiej połowie XIX w. (to też „dawno”), pod sztandarami hałaśliwego pozytywizmu rozpoczęła istną krucjatę przeciw księdzu jezuitcie, piętnując go wyzwiskami, które wielu ludziom jeszcze dotąd kojarzą się z „egipskimi” czy „średniowiecznymi mrokami”. Odtąd, kto tylko coś niecoś słyszał o *Nowych Atenach* — a nie brakowało w tym gronie nawet profesorów uniwersyteckich — przy każdej nadarzającej się okazji używał sobie na benedyktyńskiej pracowitości encyklopedyście, ile się tylko dało. I tak jest do dzisiaj, chociaż być nie powinno.

I w romantyzmie, i w pozytywizmie, i później nawet odzywały się głosy przestrzegające przed potępianiem w czambuł *Nowych Aten* oraz ich autora. Nie odnosiło to jednak pożądanego skutku. Mimo to już „od dawna” wiadomo, że Jerzy Starnawski w *Warsztacie bibliograficznym historyka literatury* (Warszawa 1957) nie był tak surowy dla J. B. Chmielowskiego i *Nowych Aten*, jak B. Sroczyńska, a mimo to w wydaniu drugim z 1982 (również „dawno”) zmienił zdanie na jeszcze bardziej przychylne. „Od dawna” bowiem wiadomo, że w 1965 r. Stanisław Grzybowski opublikował rozprawę *Z dziejów popularyzacji nauki w czasach saskich* („Studia i Materiały do Dziejów Nauki Polskiej”, Seria A, z. 7, s. 111—169), w której przekonująco dowodzi, iż krytycy *Nowych Aten* nader często zarzucali Chmielowskiemu to, czemu on nie był winien. Jeszcze dalej poszła Halina Rybicka-Nowacka, dowodząc w „*Nowych Atenach*” *Benedykta Chmielowskiego, Metoda, styl, język* (Warszawa 1974, także „dawno”), że tak naprawdę to niewiele można zarzucić *Nowym Atenom* i ich autorowi.

Zwracam się więc do Pani B. Sroczyńskiej z zapytaniem: czy i tych autorów, a może i firmujące ich publikacje Polską Akademię Nauk i Uniwersytet Warszawski wpisze Pani w poczet dziwności rozpoczęty moim nazwiskiem? Na wszelki wypadek zapewniam, że jako nieudolne i mizerne echo nie zasłużyłem sobie na miejsce przed bardziej zasłużonymi i godnymi wyróżnienia.

Gdyby jednak z jakiegoś powodu Pani nie mogła mi zaufać, to przecież nic nie stoi na przeszkodzie w skorzystaniu z przestrogi Jana Józefa Lipskiego, który w przedmowie do wyboru *Nowych Aten* (Kraków 1966, „dawno”, s. 14—15) m. in. powiedział: „Niemało zostało już tu powiedzianych komplementów pod adresem autora *Nowych Aten*: rzetelny kompilator, po trosze o temperamentem empiryka, odzwierciedlający, jak umiał, stan umysłów i kultury swej epoki — lecz i artysta; przy tym prawie prekursor niektórych form współczesnego dziennikarstwa, którego odbiorcami jesteśmy przecież prawie wszyscy. Jeśli więc przy lekturze *Nowych Aten* będziemy się uśmiechać, pamiętajmy, że trochę śmiejemy się z nas samych i ze śmiesznościami naszej epoki; oburzając się zaś na »saski upadek kultury«, oddzielmy w ks. Chmielowskim to, co jest w jego pisarstwie talentem, artyzmem, nawet inteligencją i wcale nierzadko prawdziwym humorem i dowcipem, od ograniczenia, fanatyzmu, od tego przede wszystkim, za co człowiek nie odpowiada, co jest mu dane przez epokę, wychowanie, społeczeństwo, historię, narzucone z taką siłą, że trzeba geniusza, by to zrzucić. Ostatecznie nie wiadomo tak na pewno, kto w przyszłości i za które nasze wypowiedzi będzie nas sądzić i z czego będzie się śmiać, ani też nie możemy być pewni, kiedy ks. kanonik mówi serio, a kiedy może trochę sobie z czytelników dworuje”.

Jak z powyższego widać, a nie jest to jeszcze wszystko, czym dysponuję, nie rzucam i nie rzucam słów na wiatr ku czyjejkolwiek uciesze. Jeżeli nadal cieszy się Pani dobrym humorem, to proszę się śmiać, chociażby i ze mnie. Wybacz więc

Pani, że nie będę wydłużał niniejszej wypowiedzi i że w sprawie „Dziennika Ekonomicznego Zamojskiego”, jego redaktorów, pozostanę przy uprzednio zajęтым stanowisku, nie widząc potrzeby tłumaczenia, dlaczego.

Jan Bujak

Kraków, 15 grudnia 1986 r.

Zamieszczając kolejny głos polemiczny dr. J. Bujaka w żadnym razie nie chcielibyśmy stwarzać wrażenia, iż odmawiamy komukolwiek prawa do własnych poglądów naukowych. Na tej wypowiedzi zamykamy dyskusję — *Redakcja*.